

MARIAN GOLKA

## ŻYWE RZEŹBY



W PRZESTRZENIACH MIAST

ars nova

## ŻYWE RZEŻBY



Marian Golka

**ŻYWE RZEŻBY**

---

**W PRZESTRZENIACH MIAST**

Poznań 2014  
**ars nova**

PROJEKT OKŁADKI I ZDJĘCIA  
*Marian Golka*

Copyright © by Marian Golka  
Poznań 2014

WYDANIE PIERWSZE  
Wydawnictwo Ars Nova  
Poznań, ul. Grunwaldzka 17

DRUK I OPRAWA  
Print Group  
Szczecin, ul. Mieszka I 63/64

**ISBN 978-83-87433-91-8**

## WSTĘP

Zapewne każdy turysta spotyka na ulicach miast postacie różnorako przebrane, nazywane „staczami”, „żywymi figurami” lub „żywymi rzeźbami”. Czasem przypisuje się im miano performerów (choć już określenie *performance street* obejmuje szerszy zakres zjawisk). Zresztą nie ma dla nich obowiązującej nazwy, bo też wokół tego zjawiska nie toczy się żaden dyskurs. Ot, jest to jedynie pewien margines turystycznej codzienności, nad którym nikt się nie zastanawia i nikt szczególnie go nie rozważa. I chyba słusznie – co nie zaprzecza temu, że mamy do czynienia ze zjawiskiem na swój sposób interesującym.

Trzeba tutaj zwrócić uwagę na to, że mianem „żywych rzeźb” (szczególnie w wersji anglojęzycznej – *living sculpture*) określa się też często rzeźby uformowane z roślin: trawy, odpowiednio przyciętych i uformowanych krzewów, a nawet drzew. I tych figur spotyka się sporo w różnych miastach – choćby na rondach komunikacyjnych czy skwerach; zazwyczaj fundują je władze miejskie. Tymi zjawiskami dalej nie będę się zajmował.

Żywe rzeźby, które mnie interesują, są rodzajem amatorskich aktorskich prezentacji, wzbogaconych scenograficznie i kostiumologicznie. Takie „rzeźby” stoją lub siedzą w milczeniu, czasem leżą. Można nawet powiedzieć, że jedną z ich istotnych cech jest właśnie milczenie i nieruchomość. Chcą zwrócić uwagę przechodniów swym wyglądem, chcą ich zainteresować ubiorem, pozycją ciała, kreatywnością.

Zajmują miejsca w najbardziej atrakcyjnych przestrzeniach miast – tam gdzie gości najwięcej turystów. Można je spotkać na skrzyżowaniach deptaków i na placach, na których nie ma ruchu samochodowego, przed gmachami muzeów lub w pobliżu innych turystycznych atrakcji.

Można zauważyć, iż starają się albo zachować swe miejsce, jeżeli jest atrakcyjne, albo – z tego samego powodu – przemieszczają się w przestrzeni miast, zajmując punkty, które w różnych godzinach są odwiedzane przez turystów częściej niż inne. Osoby zajmujące się tym zajęciem zdają się dobrze znać rytm dziennej marszruty rzeszy turystów i dyskretnie się przemieszczają w ślad za nimi. Dyskretnie rozbierają się w jednym miejscu, by ponownie zainstalować się w nowym. Nie widać żywych rzeźb spacerujących po ulicach, gdyż ich istotą jest statyczność.

Można się domyślać, że w miastach atrakcyjnych turystycznie przejawia się coś w rodzaju synergii tej atrakcyjności. Atrakcyjne muzeum

przyciąga w jego pobliże galerie sztuki, także kawiarnie i restauracje; przyciąga też ulicznych grajków, sprzedawców pamiątek, wykonawców portretów i karykatur. Trudno zatem się dziwić, że jest magnesem i dla żywych rzeźb.

Zjawisko, o którym mowa, to sposób dorabiania. Przed każdym „stacem” stoi naczynie, do którego przechodnie wrzucają datki – zwłaszcza ci, którzy „rzeźbom” robią zdjęcia lub, często, fotografują się wraz z nimi. Choć datek jest dobrowolny, jego zaniechanie wywołuje milczącą lub ujawnianą dezaprobatę prezentującego: wyszydzenie przechodnia śmiechem lub pokazanie mu języka. Jednak wiele „rzeźb” nie reaguje na ich wykorzystywanie bez „honorarium” lub znosi je w milczeniu. A za datek zawsze dziękują, różnorako: dystyngowanym skinieniem głową, ceremonialnym ukłonem, wdzięcznym gestem, nierzadko i uśmiechem. Niekiedy podziękowanie jest „zgodne” z przedstawieniem: duch straszy, aniołek macha skrzydłami, a kowboj udaje, że strzela.

Nie wiadomo, czy „stanie” jest stałym źródłem zarobku, wiążącym się z wykupieniem u władz miejskich odpowiedniego pozwolenia, czy całkowicie spontaniczną i niczym nieuregulowaną działalnością. Można przyjąć, że zajmują się nim studenci lub bezrobotni, czasem też imigranci i gastarbeiterzy. Nie wiadomo, jaka jest skala ich zarobków: czy mogą się z nich utrzymać, czy to jedynie wsparcie ich budżetu. Nie wiadomo też, czy jest pomiędzy nimi jakaś konkurencja, a nawet walka o zajęcie najlepszego miejsca, czy też owo pozowanie przebiega całkowicie bezkonfliktowo i harmonijnie.

Czy osoby kreujące rzeźby, prezentujące się publiczności w celach przede wszystkim zarobkowych, czują się tym zażenowane? Pewnie nie, zwłaszcza wówczas, gdy traktują swoje zajęcie niemal jako zawód – a tym bardziej nie, jeżeli przynosi ono niezły dochód. Tego jednak nie wiemy. Z wielką pewnością można natomiast przypuszczać, że to ewentualne zażenowanie zmniejsza się wraz ze stopniem zamaskowania, a obserwuje się w tym względzie wielkie różnice. Bywają osoby, których twarze są ledwie czymś pomalowane, a nawet całkowicie odsłonięte; bywają tacy, których w żaden sposób nie da się rozpoznać, gdyż ich oblicza pozostają całkowicie czymś przesłonięte.

Najważniejsze, aby zwrócić uwagę przechodnia. A można to uczynić poprzez pomysłówą, niebanalną kreację – coś, czego dotąd jeszcze nigdzie nie widziano. Także poprzez komizm wyglądu: wszak turysta chce być w dobrym nastroju i woli ów komizm niż powagę. Toteż można zauważyć, że figury przedstawiające śmierć z kosą czy zakapturzonych mnichów nie budzą zbyt wielkiego zainteresowania, choć, oczywiście, spotyka się i takie pomysły. Obowiązuje generalna zasada: swoim wyglądem nie można nudzić oglądających. Inna rzecz, że są kraje i miejscowości, w których

dla efektu wystarczy byle przebranie, lecz wynika to z braku albo konkurencji, albo większej liczby turystów. Wtedy odnosi się wrażenie, iż żywa rzeźba stoi na chodniku czy placu jakby z obowiązku – i zapewne bez wielkiego utargu.

Jednak, jeżeli propozycja jest interesująca, jeśli budzi uwagę przechodniów, wokół „rzeźby” gromadzi się zazwyczaj wielu widzów, co oczywiście przekłada się na częstotliwość datków. Być może także na satysfakcję przebranych lub tych, którzy przygotowali ich inscenizację. Pewnie też prędko zaczyna się dyfuzja pomysłu: naśladowanie, które postępuje nieznanymi drogami i sposobami.

Nie wiadomo, jak „rzeźby” kreują swoje wizerunki, a przede wszystkim, jak poszczególne pomysły się propagują – także w skali międzynarodowej. Ciekawe, czy gra tu rolę jakiś mechanizm mody, jako czynnik zmian. Moda – rozumiana jako mało przewidywalny w przebiegu i skutkach mechanizm przemiennych aktów naśladowania i indywidualizowania, upodobniania i szukania odmienności – zazwyczaj bardzo wiele znaczy dla tych wszystkich aspektów, które dotyczą wyglądu. Jednak żywe rzeźby są tego wyglądu przejawem nieco nienaturalnym. Nie jest to bowiem ubiór dyktowany wyłącznie indywidualnymi upodobaniami, lecz – niejako – koniecznością zarobkowania. Wszelako niewykluczone, że po dłuższej obserwacji miejskich „staczy” dałoby się odkryć jakieś trendy tej mody oraz sposoby jej rozprzestrzeniania się.

Nie wiadomo, czy osoby zajmujące się tym zajęciem tworzą jakieś środowisko: czy się sobą interesują, czy się znają i czy dzielą się opiniami o swoich kreacjach. Ciekawe jest też to, czy w ich środowisku obowiązuje coś w rodzaju „prawa autorskiego” w związku z owymi przebraniami, a także wizerunkami twarzy. Można wszak uznać, że sam fakt publicznej prezentacji, również pobieranie z tego tytułu datków, jest zawarciem pewnego rodzaju „umowy społecznej”, w której warunkach mieści się domniemana zgoda na publiczne i praktycznie nieograniczone udostępnianie każdej „rzeźbiarskiej” koncepcji.

Spotyka się ich od kilkudziesięciu lat, i to raczej w krajach cywilizacji zachodniej. Nie przypominam sobie, bym widział jakąkolwiek żywą rzeźbę w kraju muzułmańskim, w Chinach czy w Indiach. W ostatnim z tych krajów na ulicach miast można zobaczyć licznych miejscowych *sadhu* (czyli „świętych mężów”, którzy często mają na czole, ale i twarzy nałożone barwy związane z ulubionym bóstwem) – ale to już inna kwestia. W Europie nasycenie żywymi rzeźbami także nie jest jednakowe, choć nie ma kraju i bardziej znaczącego miasta, w którym by ich nie było. Z moich obserwacji wynika, że pod tym względem przoduje Hiszpania, a w niej zwłaszcza barcelońska ulica La Rambla. Stopień tego nasycenia jest po

prostu funkcją turystycznej atrakcyjności kraju, miasta, wreszcie określonego miejsca – i pogody. Trudno bowiem dziwić się temu, że znacznie więcej „rzeźb” spotykamy latem. Z jednej strony, letnią porą miasta odwiedza najwięcej turystów, z drugiej – stojące bez ruchu „rzeźby” nie marzną. Inna rzecz, że wówczas nierzadko dokucza im upał, zwłaszcza tym usytuowanym na otwartej przestrzeni, toteż niektórzy „stacze” – gdy to nie przesłania ich widoku – skrywają się w podcieniach i portykach. Ale nieczęsto tak się dzieje: trzeba być widocznym!

Nie ma o nich socjologicznej, kulturoznawczej, antropologicznej ani ekonomicznej wiedzy, nieznana jest ich historia. I trudno temu się dziwić, bo nad opisywanym tu zjawiskiem dotąd nie podjęto badań (przynajmniej mnie nic o nich nie wiadomo); w końcu żywe rzeźby nie są czymś szczególnie ważnym pod jakimkolwiek względem. Nieco większe poznawcze zainteresowanie budzą żywe rzeźby przyrodnicze, można bowiem odnaleźć teksty im poświęcone. „Ludzkie” natomiast to jedynie kulturowa ciekawostka, jawiąca się na marginesie życia gospodarczego, artystycznego czy obyczajowego. Trudno byłoby nawet o jakąkolwiek kwalifikację lub kategoryzację tego fenomenu, bo na jakim obszarze go usytuować: życia miejskiego?, sztuki?, rynku pracy?

Jak zatem widać, wokół żywych rzeźb skupia się znacznie więcej pytań niż na nie odpowiedzi; zresztą może owe odpowiedzi winny być tak samo zakamuflowane jak kreatorzy opisywanego zjawiska? W każdym razie, również niniejsze uwagi to tylko impresje ich autora, wyniesione z wojaży po świecie.

Te spostrzeżenia nie umniejszają wcale niemałego zainteresowania żywymi rzeźbami: świadczy o nim choćby ich częste fotografowanie przez przechodniów, zwłaszcza turystów. Zapewne większość tych zdjęć trafia tylko do prywatnych pamiątkowych albumów, tradycyjnych lub przechowywanych na dysku komputera, albo w czeluście Internetu, gdzie są ich już setki, jeżeli nie tysiące. Czasem owe obrazy pozostają też we wspomnieniach autora zdjęć, który może niekiedy powraca myślą do nich i próbuje porównać znane mu uliczne kreacje, nierzadko uwiecznione wraz z je fotografującym.

Wszelako ciekawostka, o której mowa, musi być jednak interesująca zarówno dla turystów, jak i samych kreatorów „rzeźb”, skoro tego rodzaju kreacji zdaje się przybywać. Oczywiście, przyczynia się do tego zapewne przede wszystkim rosnące bezrobocie wśród młodych ludzi. Warto zauważyć, że powstają też profesjonalne firmy, które oferują żywe rzeźby jako atrakcje uświetniające różne imprezy: otwarcia galerii handlowych, bale czy przyjęcia towarzyskie. Niekiedy można też trafić na swoisty festiwal takich prezentacji – i to w mieście zarówno wielkim (Montreal), jak i małym (Szamotuły).

Jak wspomniano, trudno przedstawić jakąkolwiek przekonującą i jednoznaczną typologię żywych rzeźb. Są inspirowane różnymi formami kulturowymi – zarówno dawnymi, jak i współczesnymi; znajdziemy wśród nich prezentacje i „poważne”, i komiczne. Zgodnie z wcześniejszą uwagą, ich repertuar zależy od pomysłowości twórcy „rzeźby”, od stanu konkurencji oraz – w pewnej mierze – zapewne też od mody.

Piszę o tym dlatego, że przedstawiona dalej dokumentacja fotograficzna, choć wybór zdjęć nie jest przypadkowy, przejawia jednak pewną arbitralność. Zapewne ktoś inny, zestawiając fotografie żywych rzeźb, uporządkowałby je inaczej – co byłoby w pełni zrozumiałe. Osia mojej prezentacji natomiast jest jej pewna narracyjność, aczkolwiek ową narrację trudno byłoby przekonująco streścić. Zresztą nie ma takiej potrzeby, przy założeniu, że obraz jest niekiedy bardziej wymowny niż słowo.

*Jak w obrębie innych wytworów kulturowych, tak i pośród propozycji żywych rzeźb dostrzega się pewne powtarzające się, wręcz schematyczne motywy – swoiste toposy. Wśród tych względnie trwałych i często eksponowanych form jest „statua wolności”: tutaj na tle „prawdziwych” rzeźb na Piazza Navona (Rzym, 2007).*





*Powtarzającym się motywem jest także „egipski sarkofag”: niedrogi w przygotowaniu i dość wygodny dla jego „nosiciela”, przy tym atrakcyjny wizualnie. Dobrze maskuje wykonawcę prezentacji, którego twarz pozostaje w pełni anonimowa (Rzym, 2012).*

*Inne wcielenie „egipskiego sarkofagu”, lecz z zachowaniem klasycznego kostiumu. Tę żywą rzeźbę można dostrzec na ulicach Paryża już od kilkunastu lat; nie wiadomo, czy prezentuje ją wciąż ta sama osoba i czy wciąż to ten sam kostium (Paryż, 2013).*





*Kolejna propozycja „sarkofagu”. W tym wypadku mamy do czynienia z bogatszą formą i dodatkowymi akcesoriami, zwraca też uwagę kolorystyka: stare srebro – zamiast złota. Interesujące tło: renesansowa, stylizowana na antyczną kolumna Uffizi (Florencja, 2014).*

*Już od średniowiecza „dance macabre”, symboliczny wizerunek śmierci, jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych w Europie toposów. Dziś mało kogo ten obraz przeraża – lecz zapewne też nie śmieszy. Stąd nikła atrakcyjność takiej żywej rzeźby, którą uchwyciłem również wzrokiem w „przerwie na papierosa” (Rzym, 2014).*





*Za kogo się przebrać na bal maskowy? Gdy brak pomysłu, ostatnią deską ratunku jest od dawna „kowboj”. Choć dziś westerny zdają się nie budzić tak wielkiego zainteresowania jak kilkadziesiąt lat temu, ten motyw nadal pozostaje popularny wśród naszych „rzeźb” (Rzym, 2014).*

*Komiksy i filmy fabularne wciąż podsuwają nowe pomysły, realizowane z przekonaniem, że takie kreacje zainteresują najmłodszych przechodniów. Lecz to przeświadczenie nie zawsze jest trafne: dzieci mogą być rozczarowane zbyt małą dla nich sugestywnością prezentacji (Dublin, 2014).*





*Jeżeli są „kowboje”, to – oczywiście – muszą być i „Indianie”. To wizerunki niezbyt często prezentowane, zapewne też dlatego, że nie wszystkie dzieci, jeśli „rzeźby” nie skomentuje dorosły, znają historię Dzikiego Zachodu (Paryż, 2013).*

*A inne „rasy”? W przypadku tego obrazu nie wiadomo, kto wykreował czarnoskórą żywą rzeźbę: również czarnoskóry – czy biały statysta. Ten sekret usiłowało poznać wielu przechodniów, jednak tajemnicy chyba nie udało się rozwikłać nikomu (Palma de Mallorca, 2012).*





*Ta figura modyfikowała swe „zachowanie” w trakcie pokazu: raz pisała, innym razem paliła fajkę. Ważne, że zawsze była przekonująca – i to mimo sąsiedztwa innych propozycji, a także krzątających się w pobliżu licznych kelnerów, którzy zachęcali do odwiedzenia ich restauracji (Palma de Mallorca, 2012).*

*Żywe rzeźby prezentują bardzo wiele ról społecznych i zawodów. Nie wszystkie cieszą się zainteresowaniem przechodniów: może dlatego, że oglądający nie lubią tego, co silnie kojarzy się im z codzienną – zwłaszcza „szarą” – rzeczywistością (Palma de Mallorca, 2012).*





*Trzeba dobrze znać się na rzeczy, by rozróżnić między roboczym ubiorem hutnika, górnika czy palacza. Jednak ostatecznie turyści zwiedzający miasto chcą się bawić, a nie studiować katalog zawodów (Palma de Mallorca, 2012).*

*Lecz niekiedy profesję, którą przedstawia „rzeźba”, w ogóle trudno zidentyfikować. Postać na zdjęciu to zapewne jakiś wojownik, jednak nie sposób powiedzieć o nim coś więcej. Ponadto szarość kostiumu nie podnosi jego wizualnej atrakcyjności, toteż odnosi się wrażenie, że „wojownik” pozostaje osamotniony w tłumie przechodniów (Lizbona, 2013).*





*Tutaj natomiast nie ma wątpliwości: przed nami rzymski legionista, a przy tym nie zwykły piechur, lecz żołnierz wiodący do walki bojowy rydwan. Wprawdzie biały kolor munduru nijak się ma do starorzymskich realiów, lecz dzięki niemu „rzeźba” z pewnością lepiej znosi pozowanie w słoneczny, upalny dzień (Lukka, 2014).*

*Od antyku przejdźmy do średniowiecza, a wraz z nim do nieodzownych w tym kontekście króla czy księcia. Zważmy, że ów władca musi konkurować ze współczesnymi manekinami w oknie wystawowym markowego salonu odzieżowego. Jak przy tym widać, jedna białogłowa żywo interesuje się królem, inna woli oglądać sklepową witrynę (Florencja, 2014).*





*Średniowiecznym władcom powinien towarzyszyć ich lennik – feudalny rycerz: oto stoi w pełnym rynsztunku przed, również średniowieczną, budowlą. Widać umocowane w murze wiązadło dla koni, lecz rycerz rumaka nie przywiódł: pewnie zwierzę nie miało ochoty stać na ulicy w taki upał (Florencja, 2014).*

*Pora na wizje renesansowe. W głowie Leonarda da Vinci ani chybi właśnie dojrzewa kolejny, epokowy wynalazek: pogrążony w zadumie, geniusz nawet nie zerknie w dół, żeby zobaczyć, czy ów wynalazek już przyniósł mu jakieś profity. Ot, prawdziwy twórca! (Florencja, 2014).*





*Renesans przyniósł także równie epokowe odkrycie: Kolumb pożeglował do Ameryki. Oceany zaczęły przemierzać coraz liczniejsze statki, a niebawem pojawiły się wśród nich i pirackie żaglowce. Trudno przy tym powiedzieć, co gnało piratów przez wodne odmęty: czy naprawdę tęsknili za morzem, czy musieli je polubić z konieczności (Lizbona, 2013).*

*Gdy dwieście lat temu mężczyźni zdjęli barwne stroje, a głowę przestali zdobić peruką, zaczęli się nosić na czarno. Wytworne fraki i cylindry na długo stały się symbolem elegancji i dystynkcji. Niekiedy są nimi i dziś, zwłaszcza wówczas, gdy żywa rzeźba nie ma bardziej oryginalnego pomysłu na to, jak zainteresować przechodniów (Paryż, 2013).*





*Gdy przyjdzie całkowity kryzys pomysłowości i już zupełnie nie wiadomo, czym to zainteresowanie wzbudzić, pozostaje skromnie schować się w bocznej, mało uczęszczanej uliczce. I nic dziwnego, bo naprawdę nie wiadomo, co lub kogo reprezentuje ta postać – lecz przecież zawsze przyda się choćby kilka centów, nawet jako wyraz tylko współczucia dla „aktora” (Florencja, 2014).*

*Kto to jest? „Biała Dama”, powiedzą jedni; jakaś „święta”, orzekną drudzy. A może ktoś zupełnie inny? Nie wiadomo. Wiedzą to chyba tylko florentczycy, natomiast turyści tej zagadki nijak rozwiązać nie potrafią, a „Białej Damy” czy „świętej” pytać nie wypada (Florencja, 2014).*





*Gdy na ulicach miast po raz pierwszy pojawiły się figury zaprzeczające prawom statyki, okazały się prawdziwą rewelacją i turystyczną atrakcją. Przechodnie żywo rozważali, jak to możliwe, by na cienkim słupku tak długo utrzymać człowieka. A „postument” konstrukcji cierpliwie siedział i zbierał żniwo – równie wielkie jak owa atrakcja (Rzym, 2012).*

*Po dwóch latach od tego wydarzenia spotkałem podobną prezentację, lecz w wykonaniu innych niż poprzednio „aktorów” i z wykorzystaniem nieco innych ozdób. Co wszak najważniejsze: widoczny na zdjęciu wyczyn zasługuje na wyższą niż tamta ocenę, gdyż siedzący na chodniku utrzymuje swego partnera na jednej ręce. Jak to możliwe? Wystarczy pomyśleć (Rzym, 2014).*





*To indywidualna wersja owej niezwyklej statyki; indywidualna, bo dlaczego dzielić się datkami z partnerem? Niezmienne pozostało tylko orientalne przebranie, bo przecież „rzeźba” musi budzić skojarzenie ze sztuką fakira: któż inny mógłby dać pokaz takiej lewitacji! (Palma de Mallorca, 2012).*

*Jeszcze jedno zdjęcie „fakira” dokumentuje żywe zainteresowanie tą propozycją. Prezentacja zawsze przyciąga wzrok wielu przechodniów i budzi aplauz, zazwyczaj kobiet. Ciekawe, co w istocie jest obiektem tego zainteresowania: niezwykłość przedstawienia – czy jego animator? (Palma de Mallorca, 2012).*





*Tutaj „fakir” mało orientalny, lecz to nie zmniejsza podziwu dla żywej rzeźby. Najważniejsze w tej propozycji jest bowiem złudzenie – pozór zaprzeczenia prawom fizyki – co nieodmiennie fascynuje przechodniów. Inna rzecz, że niekiedy oglądający stają się też przedmiotem zainteresowania „rzeźby” (Paryż, 2014).*

*Sztuka, jakkolwiek rozumiana, nieustannie się rozwija, więc i żywe rzeźby, nawet wymyślne – muszą być wymyślne coraz bardziej. W zgodzie z tym prawidłem, gdy siedząca „rzeźba” już nie zawsze zaciekawia, pojawia się stojąca. Lecz w tym wypadku zapewne najbardziej interesujące jest pytanie: jak on utrzymuje się w powietrzu? (Lizbona, 2013).*





*Niekiedy naprawdę trudno znaleźć odpowiedź na znane wszystkim, szkolne pytanie: „Co autor chciał przez to powiedzieć?”. Może to złota ważka, unosząca się powietrzu? A może jakiś egzotyczny motyl? Lecz rozstrzygnięcie tej kwestii wydaje się nieistotne: najważniejsze jest to, że owad wisi nad trotuarem – także wbrew prawom statyki (Palma de Mallorca, 2012).*

*Jak wspomniano, sztuka wciąż się rozwija, a i konkurencja wymusza nowe propozycje. Niektóre przypominają już nie rzeźbę, lecz teatr uliczny – tu jeszcze wzbogacony możliwością sfotografowania się jako karzeł. To kolejna wersja „wymiennej optyki”, a właściwie „otworu na głowę” z obsługą (Dublin, 2014).*





*Kompozycje z wózkiem dziecięcym też mają w sobie coś teatralnego, choć nadal są to statyczne żywe rzeźby. W wypadku tego zdjęcia figura nawet sprawia wrażenie, że wręcz została odlana z brązu lub mosiądzu. Przechodnie zdają się na coś oczekiwać: może na widok rozbrykanego malucha siedzącego w wózku? (Lizbona, 2013).*

*W tej propozycji „maluch” zaskakiwał przechodniów przede wszystkim twarzą dorosłego mężczyzny. Jednak bez względu na to, widok dziecięcego łóżeczka pozostawionego bez niczyjej opieki na środku skrzyżowania z pewnością zawsze zaskoczy przechodniów – nawet wtedy, gdy nic nadzwyczajnego w nim się nie dzieje (Palma de Mallorca, 2012).*





*Jeszcze jeden motyw „dorosłego malucha” leżącego w dziecięcym wózku. Takie wózki już całkowicie wyszły z mody, lecz nikogo zdaje się nie dziwić aranżacja z wykorzystaniem właśnie tego wehikułu. Ja natomiast zastanawiam się nad decyzją aranżera: może we współczesnym nie zmieściłby się dorosły mężczyzna, a może wózek „retro” lepiej oddaje stereotyp tego atrybutu dzieciństwa? (Rzym, 2014).*

*Niektórzy turyści albo są zakochani, albo chcą się zakochać właśnie podczas przedsięwziętej eskapady. I traf chce, że oto spotykają „Amora”. To nic, że nieco podstarzałego; ważne, aby na czas i celnie trafiła swą strzałą. „Bóg miłości” świadczy usługi za niewielką opłatą, a po jej uiszczeniu gorliwie okazuje darczyńcom radość (Florencja, 2014).*





*Niektóre żywe rzeźby są przygotowane bardzo starannie; stają się wtedy niemal „prawdziwymi” obiektami sztuki. Ten pomnik Mozarta sprawia wrażenie niemal autentycznego – choć może to nie pomnik, lecz okazały nagrobek, skoro zamiast skarbonki stoi przed nim znicz?* (Lizbona, 2013).

*Niektóre propozycje są inspirowane makabrą i horrorami. Ta rzeczywistość może przestraszyć przechodniów, tym bardziej że jest przedstawiana wieczorem. Wszystkie głowy śmiesznie się trzęsą, a głos dobywający się z którejś z nich ma przerażać oglądających (Madryt, 2010).*





*Jakiś czas temu na ulicach miast zagościły, obok „zwykłych”, „rzeźby” wielopostaciowe. Dla oglądających te prezentacje zawsze jest zagadką liczba wykonawców: za którą częścią kompozycji kryje się człowiek, a która to zręcznie wykonana atrapa (Rzym, 2012).*

*Oto inna zbiorowa żywa rzeźba. I w tym wypadku trudno odpowiedzieć na pytanie o podział ról między żywymi a „martwymi” elementami kompozycji. Podobnie jak w poprzedniej propozycji, maski wyrażają niezwykle osobowości i stany emocjonalne, jednak zawsze oferują nieco komizmu – nawet w przypadku psa (Dublin, 2014).*





*Ktoś kiedyś wpadł na pomysł prezentowania „ciała bez głowy”. Nie brak więc korpusu, rąk i nóg, jest kapelusz lub czapka, często są okulary – lecz nie ma twarzy, a nawet szyi. Gdzie one się podziały, zastanawiają się liczni widzowie? (Palma de Mallorca, 2012).*

*Ten sam, równie piorunujący, efekt można osiągnąć, siedząc. Z pewnością „rzeźbie” jest wtedy wygodniej, a brak twarzy jeszcze bardziej rzuca się w oczy. Wyeksponowane „prawdziwe” dłonie tym bardziej zmuszają przechodnia do namysłu: to człowiek czy tylko atrapa? (Rzym, 2012).*





*Jeszcze większe zainteresowanie budzi kompozycja wielu postaci „bez głów”. Zwróćmy uwagę również na eleganckie, wytworne kreacje z epoki, a zwłaszcza na fantastyczne kapelusze (Rzym, 2014).*

*Niekiedy „rzeźba” jest bardzo rozbudowana: na zdjęciu widać aż siedem figur, siedzących i stojących. Nie wiadomo tylko, czemu ma służyć barwny parasol: może przyciągnięciu jeszcze większej liczby oglądających, którzy zresztą i tak licznie gromadzą się przed taką kompozycją? (Rzym, 2014).*





*Tymczasem eksponowany tuż obok, po drugiej stronie szerokiej ulicy, inny układ – także bardzo ekspresyjny i komiczny – nie budzi większego zainteresowania przechodniów. Czyżby dlatego, że to miejsce nieco oddalone od sklepów i innych miejskich atrakcji? (Rzym, 2014).*

*A to bodaj najbardziej wyrafinowana, a także wielce zagadkowa, żywa rzeźba: zarazem stragan z warzywami, wystawa kwiatów i promocja miasta. Bliższy wgląd w kompozycję ujawnia, że jej wszystkie elementy są atrapami – jedynie ukryty wewnątrz człowiek okazuje się „prawdziwy” i „prawdziwie” dziękuje za datek (Barcelona, 2010).*





*Fotograficzna prezentacja zaczęła się od tej figury – i na niej się kończy. Zamieszczając jej zdjęcie, chciałem zwrócić uwagę Czytelnika na to, jak żywa może być reakcja niektórych przechodniów na propozycję, która szczególnie ich zainteresowała (Rzym, 2007).*

Jak podkreślono we *Wstępie*, nie ma i nie może być jednej przekonującej typologii żywych rzeźb, a więc tym samym – jednej narracji organizującej ich prezentację. Stąd autorowi tego opracowania towarzyszy pewne uczucie badawczego niedosytu, pogłębione również brakiem wielu przykładów „rzeźb” – o czym wspominam w *Zakończeniu* książki. Jeżeli jednak moja propozycja stała się, w jakiegokolwiek mierze, kanwą refleksji Czytelnika nad tym interesującym zjawiskiem społecznym, będę usatysfakcjonowany.

## ZAMIAST ZAKOŃCZENIA: ZDJĘCIA, KTÓRYCH NIE ZROBIŁEM

Mój przegląd rozmaitych kreacji żywych rzeźb z natury rzeczy nie może być kompletny: z różnych powodów nie zdołałem sfotografować wielu form, które spotkałem w różnych miastach Europy.

Najpierw dlatego, że bagatelizowałem te zjawiska; później nie zawsze zdjęcie było możliwe lub akurat nie miałem aparatu fotograficznego. A kiedyś nie sfotografowałem „pijaka”, leżącego na ruchliwej rzymskiej ulicy, przekonany, że to rzeczywiście pijany. Dopiero wtedy, gdy leżący zaczął zdejmować przebranie, dostrzegłem istotę tego przedstawienia, lecz na zdjęcie było już za późno.

O jednym przypadku takiego zaniechania chciałbym jednak wspomnieć, bo to przypadek szczególny. Powracam więc myślami do rzymskiego Piazza Navona.

Wielu uznaje ten fragment miasta za najpiękniejszy plac Rzymu. Można na to przystać, bo Piazza Navona, założony w miejscu rzymskiego cyrku Domicjana, w czasach baroku stał się przestrzenią, której uroda dorównuje jedynie filmowej dekoracji. To dzieło Berniniego i Borrominiego, konkurujących ze sobą twórców, na szczęście taką dekoracją nie jest.

Plac przyciąga tysiące turystów i setki tych, którzy na turystach chcą zarobić. To restauratorzy, sprzedawcy różnych gadżetów i artyści, oferujący „miejscowe” i „zamiejscowe” pejzaże czy rysowane od ręki portrety – „bardziej prawdziwe niż prawdziwe”. Na Piazza Navona o każdej porze można też spotkać wielu piosenkarzy i instrumentalistów, którzy zmieniają się co jakiś czas, jakby ich występy były przez kogoś z góry zaplanowane, a prezentowane style do cna wyczerpywały historię muzyki przynajmniej ostatniego stulecia. Musi to być miejsce atrakcyjne, bo niektórzy malarze, rysownicy czy muzycy pojawiają się tam od wielu lat, rozpoznawani przez zwiedzających miasto podczas ich kolejnych wizyt w Rzymie.

Na Piazza Navona żywe rzeźby ustawiają się w kilku miejscach i – jak zauważyłem, wiele razy goszcząc w Wiecznym Mieście – każda zdaje się na stałe zagospodarowywać swój „punkt” i przedstawiać tę samą kreację. Jednak czasem i tu pojawia się koncepcja nowatorska i oryginalna.

Kiedyś moją, ale też wielu przechodniów, uwagę przykuł tam „przebiegający urzędnik”. Stał na jednej nodze, a właściwie biegł, bo druga

nogę miał uniesioną; biegł zapewne do pracy, o czym świadczyła teczka, trzymana w wyciągniętej ręce. A chyba najbardziej uderzał w oczy krawat, który w ślad za biegnącym „powiewał” – czymś usztywniony; może gipsem? Nawet włosy „urzędnik” miał w tym pędzie rozwiane. Z pewnością była to najbardziej pomysłowa, wręcz frapująca żywa rzeźba z wszystkich, które w mych podróżach widziałem.

„Urzędnik” budził żywe zainteresowanie wszystkich przechodniów, wszyscy też chętnie wrzucali datki do kapelusza, leżącego obok „rzeźby”. I ja chciałem to zrobić, pełen uznania dla pomysłowości prezentacji i jej swoistego autentyzmu – lecz wtedy spostrzegłem beznogiego inwalidę, żebrzącego tuż obok figury. Nie miał nóg; posuwał się po chodniku, opierając się na nim drewnianymi klocekami utrzymanymi w dłoniach.

Złowiłem jego spojrzenie, pełne zdumienia, jakby pytał: „Dlaczego, ludzie, dajecie pieniądze jemu, a nie mnie?!”. I w tym spojrzeniu wyczytałem jeszcze coś, czego wówczas nie potrafiłem rozpoznać. Dziś wiem: to był wyrzut.

Ostatecznie „urzędnikowi” zdjęcia nie zrobiłem. Nie mogłem: gdybym go sfotografował, czułbym się nieswojo wobec żebrzącego inwalidy. Ostatecznie nie mam więc fotograficznej dokumentacji tej najbardziej interesującej „żywej rzeźby”.

Marian GOLKA – socjolog i antropolog kultury. Kierownik Zakładu Socjologii Kultury i Cywilizacji Współczesnej w Instytucie Socjologii UAM. Ostatnio opublikował: *Socjologia sztuki* – 2008; *Bariery w komunikowaniu i społeczeństwo (dez)informacyjne* – 2008; *Pamięć społeczna i jej implanty* – 2009; *Imiona wielokulturowości* – 2010; *Cywilizacja współczesna i globalne problemy* – 2012; *Socjologia kultury* – 2013.

W opracowaniu mowa o żywych rzeźbach, które uatrakcyjniają przestrzenie europejskich miast. Są one rodzajem amatorskich aktorskich wcieleń, wzbogaconych scenograficznie i kostiumologicznie. „Rzeźby” stoją lub siedzą w milczeniu, czasem też leżą. Można nawet powiedzieć, że jedną z ich istotnych cech jest właśnie milczenie i nieruchomość. Chcą zwrócić uwagę swym wyglądem. Chcą zainteresować ubiorem, pozycją ciała, kreatywnością. Zajmują miejsca w najbardziej atrakcyjnych przestrzeniach miast – tam, gdzie przebywa najwięcej turystów. Można je spotkać na skrzyżowaniach deptaków i na placach, przed gmachami muzeów lub w pobliżu innych turystycznych atrakcji.

